

Prof. dr hab. ANDRZEJ BOROWSKI
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
Wiceprezes PAU

OBYŚMY SIĘ POROZUMIELI...

Jedną spośród wielu myśli, które dyskusja nad głównym tutaj nas gromadzącym tematem uwydatniła, nazwałbym refleksją „przydrożną”. Pojawiła się ona bowiem niejako na poboczu namysłu nad punktacją, czyli faktycznie oceną wartości czasopism naukowych, ściślej zaś mówiąc, wartości publikacji w nich ogłaszanych, kryteriów ich doboru, ich poprawności metodologicznej, wreszcie poziomu i jakości procedur kwalifikujących teksty w owych periodykach ogłaszane. Okazuje się mianowicie, nie po raz pierwszy w takich okolicznościach, jak trudno jest zasadniczo uwolnić się na samym wstępie każdej właściwie tego rodzaju dyskusji od przed-sądów, które dzielą jej uczestników na wzajemnie sobie nieufające do końca środowiska. Niektórzy zaś ich przedstawiciele używają – jak się większości z nich wydaje – różnych, odległych od siebie i na początku, i na końcu dialogu dyskursów, uformowanych, a w każdym razie determinowanych przez zawodowo, specjalistycznie określoną tożsamość uprawianej aktualnie działalności naukowej. Jednym z najpowszechniej w świadomości społecznej obecnych i chyba tak samo najbardziej szkodliwych, bo do stereotypów się odwołujących, uogólnień jest przeświadczenie o nieuchronnym konflikcie, a w każdym razie o niemożliwości uzgodnienia pojęć wartościujących pomiędzy tymi, którzy uprawiają nauki tzw. „ścisle” (cokolwiek by to miało znaczyć), a tymi, których pracę równie ogólnikowo, z pomijaniem zasadniczych, przeważnie wewnętrznych, zróżnicowań problematyki i metodologii, zalicza się do nauk humanistycznych. Metaforyczność tych dwóch, a także bardzo wielu im podobnych kwalifikacji, przede wszystkim jednak ich niefunkcjonalność, dawno już zniechęciła, czy przynajmniej zniechęcić powinna każdego, kto na doraźnej, ideologicznej publicystyce poprzestawać nie ma ochoty. Mimo to jednak

wciąż z oddziaływaniem tej opozycji bywają tu i ówdzie niejake kłopoty. Otóż mam wrażenie, że dyskusja nasza, której pierwotnymi inicjatorami i organizatorami są właśnie przedstawiciele „twardej nauki”, dowiodła w sposób oczywisty, iż w gruncie rzeczy wszyscy jej uczestnicy, i w tym, i w wielu innych miejscach, zajmują się przedmiotem poznania dla każdego obszaru wiedzy podstawowym, zatem i wspólnym, czyli komunikacją. Uprawiamy ten przedmiot swoiście, w bardzo zróżnicowanych, wyodrębnionych przedziałach dziedzin, dyscyplin, kierunków czy specjalności, przeważnie posługując się wysoce zindywidualizowanymi paradygmatami i specjalistycznie skonstruowaną aparaturą pojęciową. Jednakże kiedy dochodzi do takiego jak tutaj spotkania, wymiana myśli, urzeczywistniana celowo na ogólniejszym poziomie, nie przekształca się w gwar głosów pojedynczych, lecz raczej w strukturę całościowo dla wszystkich w niej uczestniczących zrozumiałą. Uświadamiamy sobie oto, że cała rzeczywistość, o której tu myślimy i rozmawiamy, poczynając od wzajemnych na siebie oddziaływań najdrobniejszych jej składników, które nazywamy znów metaforycznie „materią” albo „energią”, aż po „przyrodę” (znów metafora!) ożywioną, w najbardziej jej złożonych formach i zaawansowanych funkcjach – wszystko to trwa w nieustannym procesie komunikacji pojęć, czyli wzajemnego na siebie oddziaływania. I to właśnie oddziaływanie, niezależnie od tego, czy postrzegamy je w kategoriach przypadku, chaosu i „estetyki” fraktali, czy też pragniemy rozpoznać w tym wszystkim jakieś zarzysy celowości, stanowić powinno uzasadnienie nie tylko dla płytko czasem, a nawet ideologicznie zakładanej „interdyscyplinarności”, ale przede wszystkim dla poważnego, coraz głębszego przejęcia się poznawaniem rzeczywistości i służącymi mu badaniami podstawowymi. Na tym poziomie „uwznioślenia” refleksji nad wartościowaniem rezultatów badań, zatem i nad oceną czasopism, w których bywają one ogłaszane, umilknąć powinien, jak wierzę, ideologiczny czasem spór o kryteria przyznawanej punktacji, czyli (co nie mniej ważne), o wymierne dla autorów publikacji korzyści. Dlatego też tak istotne dla sprawy jest całkowite uwolnienie procedury punktowania czasopism od arbitralnych w końcu decyzji administracyjnych i przekazanie jej w ręce najbardziej, jak tylko to możliwe, niezależnego intelektualnie gremium, reprezentatywnego dla kompetentnych środowisk naukowych. Wbrew pozorom bowiem, syndrom „wieży Babel”, czyli faktycznie wzbogacająca nasze poznanie varietas, nie musi wcale być dla nauki przekleństwem, jeśli tylko możliwe jest wzajemne wsłuchiwanie się bez pychy i profesjonalnej zarozumiałości w to wszystko, o co pytają i co mówią ludzie przejści pasją rozumienia i poznawania rzeczywistości.